

ROZMAITOŚCI.

N^{ro}. 32. dnia 11. Sierpnia 1824.

O PYRENEACH.

(Dokończenie.)

Ludność Pyreneów jest znaczna, szczególnie na stronie francuskiej. Góry pyrenejskie na stronie hiszpańskiej mniej zaludnione, bądź dla tego, że w całej hiszpańskiej Monarchii ludność jest mniejsza, bądź, że południowa część gór jest dziksza od północnej. Największa ludność w Pyreneach hiszpańskich jest na wschodniej stronie (w Katalonii), najmniejsza w Arragonii, gdzie góry za nadto są dzikie. Ludność francuskich Pyreneów jest następująca: W Departamencie wschodnich Pyreneów jest 126,000 dusz, w Departamencie Ariège 223,000, w Departamencie Haute-Garonne 379,000, w Departamencie Hautes - Pyrenées 199,000, a w Departam. Basses - Pyrenées 391,000 dusz. Z tych ze 100,000 mieszka na właściwych francuskich dolinach Pyreneów. Do tego liczyć także można ze 100,000 Basków. *Almanac Royal pour l'Année 1819* podaje urzędownie liczbę głów do 108,000. Ci zamieszkują wprawdzie doliny i spadzistości Pyreneów, ale ubiorem, postawą, obyczajami i mową zupełnie się różnią od prawdziwych Francuzów. Tu wypada wspomnieć także o parze tysiącach Cyganów.

Mieszkańcy gór w Departamencie wschodnich Pyreneów nie są najprzyjemniejsi. Nieczystość, lenistwo i przesąd panują pomiędzy nimi dosyć powszechnie. Mowa ich jest zepsutą ka-

talońską, mieszkania mają podobne do kurników, gdzie bardzo rzadko widać okna, ale raczej dwie deski zsuwane. W tych domach widziałem wielką nieczystość. Ludzie ci trudnią się po hamerniach, lub są pastierzami, i ci diudzy iak zwyczajnie są najlepsze. Zapędziwszy się dalej ku dolinom, widać zabiegłość w mieszkańcach, i chociaż ona zawsze jest pożyteczną i dobrą, wszelako nieprzyjemną mi się wydawała. To jest, widziałem trudniących się robieniem pończoch i czapek nocnych. Alpeyczyk z pończochą w ręku jest bardzo śmieszna figura. Powinien być albo pastierzem, albo strzelcem, wszakże do tego stworzyła go natura. W Departamencie Ariège mają mieszkańcy więcej już alpejskiej natury. (Rozumię się, że w tym całym artykule wspominać tylko o Góralach, mieszkańcy tych Departamentów po płaszczynach i miastach nie należą do obrębu tych uwag.) Są to dzielni, mocni ludzie, poczciwi i pracowici, ale przytęm bardzo przesądni i niewiadomi. Mieszkańcy gór żywią się robieniem węgla, korków, smoły, tranu i terpentyny. Huty są także ważnym przedmiotem i zatrudniają wielką część płci męskiej. Miny żelazne w Semie na dolinie Vic - Dessos zatrudniają 50 wysokich pieców. Mieszkańcy doliny Andorre na granicy Katalonii ponaywiększą częśći Baskowie, są to wyborni ludzie. Tam mówią nacyjścię po baskijsku. Ogólnie wzięwszy, dolina ta jest bardzo ważnym kawałkiem kraju i zasługuje bez wątpienia na osobne opisanie. Jestto kraj mający w sobie 9 mil kwadratowych i można go nazwać

nieiako kraiem neutralnym. Odważni tego mieszkańcy, prawdziwi Górale, żyją pod własnymi prawami, są wprawdzie lennikami Biskupa urgelskiego, lecz i Francyi szczytą się opieką, i tak więc rządzeni przez wyższych i niższych sędziów składają Rzeczpospolitą, złożoną z 6 parafiiów, 34 wsiów i małych włości.

Mowa góralów Departamentu Ariège jest zupełnie odmienną od mieszkańców Departamentu wschodnich Pyreneów, i tyle tylko z pierwszą ma wspólnego, że podróżujący zarówno ani tę, ani tamtę nie rozumie. Jestto dziwna mieszanina, złożona z francuzkiego, włoskiego, hiszpańskiego i łacińskiego. Zresztą, widziałem już tutaj doskonałych strzelców.

Mieszkańcy Departamentu Haute-Garonne są także prawdziwi Alpeyczykowie, pastęrze i strzelcy. Niestety, jest między nimi wielu rozbóyników. Ogromne lasy wspierają ich kary godne zamiary, tak szkodliwy mające wpływ na ich charakter. Nigdzie w Pyreneach nie kradną tyle dzikiego zwierza, co tutaj. Właśnie tu miejsce mówić o owych wyrzutkach Pyreneów, których szczególnie w dolinie Luckon natrafiamy. Tych nieszczęśliwych nazywają Kągotami. Ogromne guzy, brzydka powierzchowność, niewyraźna wymowa i wysoki stopień głupowatości, oto są szczególne charakterystyczne odznaczające te nędzne stworzenia. Wszelako i pomiędzy temi politowania godnymi istotami są stopnie rozróżnień. Ich domowe życie podobne jest do życia Paryasów. Nędzne ich chaty muszą w oddaleniu stać od domów reszty alpeyczyków, a każde zbliżenie się do nich jest przedmiotem pogardy. Uważani za kastę nieczystą nawet lepsi z nich iedynem tylko trudnią się rzemiosłem, to jest ciesielką. Okropną myśl czytamy w dziełach Ramonda, że może tylko fanatyzm utworzył tę nędzną klasę ludzi. Z wielkiem prawdopodobieństwem mają ich niektórzy za potomków starożytnych za-

chodnich Gotów. Jako Aryianie obarczeni zostali klątwą kościoła i trzymają ich dotąd za niegodnych posiadania praw obywatelskich. Tak ta naśpęnda zostawiona klasa ludzi, unikana od wszelkich prawowiernych, bez pomocy we wszystkich opuszczona chorobach, nikczemniała we względzie fizycznym i moralnym, i przyszła nareszcie do tego okropnego stanu, który smutnym obrazem przeraża oko przyjaciela ludzkości.

Górale Departamentu Hautes - Pyrenées są ze wszystkich pyrenejskich mieszkańców naybardziéj interesującymi. Są piękny i mocny postaci, nie zepsuci, prowadzący życie pastęrzów i strzelców w zupełnie patriarchalny niewianności, wierni, poczciwi, wolno-myślący, odważni i żadnego nie znający podeyscia. Szkoda niestety, że są w naywyższym stopniu nie oświeceni. Widziałem całe gminy, gdzie oprócz Proboszcza nikt ani czytać, ani pisać nie umiał. Zakłady naukowe znajdują się w naynędzniejszym stanie. Z niewianności, iak naturalnie rodzi się przesąd, z tego względu nie jest nic dziwnego widzieć w dolinach alpejskich oczarowane bydło, płasy czarownic, sprządzających grad, psujących masło, kopiących skarby, zgoła wszelkie bydła mogące głupstwa przesądu. Nawet w Tarbes, stolicy Departamentu pokazują domy, gdzie duchy straszą i dla tego nikt w nich nie mieszka. Gościnność Alpeyczyków nie zna żadnych granic, domy ich stoją otworem dla każdego przychodnia. Po wzgórzach pozakładano szałasze. Tam, z całych Alpów byłoby mi mieszkać nayprzyjemniéj. Kąpiele w Bagneres naywytworniejsze i naybardziéj odwiedzane we Francyi, i kąpiele w Campon, gdzie zieżdżają się Hiszpanie wyższego i niższego stanu, wprowadziły w niektórych miejscach gór pewny rodzaj dobrego mienia, który po czystych domach i t. p. poznać można. Na wzgórzach przebywa wesołość, ta dusza alpejskiego gospodarstwa.

W Departamencie niższych Pyreneów już te przymioty daleko rzadsze. Gospodarstwo alpejskie nie jest tam tak bardzo rozgałęzione, a mieszkańcy piaszczyzn i dolin mają wiele podobieństwa z mieszkańcami Gór olbrzymiów. Trudnią się tkactwem, przędzeniem i innymi zabiegami przemysłu. W lasach Issaux i de Pact wielki przed rewolucyją prowadzono handel, który chociaż teraz ustał już zupełnie, jednak pozostałe ślady jego istnienia dotąd wzbudzają uwagę. Owe ogromne lasy dostarczały masztów marynarce francuskiéj, i w saméj istocie, oprócz istryjskiego lasu Montone, nie widziałem piękniejszych materyałów celowi przeznaczonych. Inżynier Leroy kieruje temi robotami, wydał osobne dzieło w tym względzie. Jestto praca wielkich wymagająca kosztów. Slizawki, po których spuszczaią ścięte drzewa, wielki plac tratfowy w Atas, rwiąca rzeka Gave d'Oleron zamieniona w spławną, same nawet tratfy robione są z wielką przezornością i kosztują ogromnie wiele. Ta osada leśna wprowadziła ruch do pustych lasów. Lecz to wszystko odmiéniło się od czasu rewolucyi. Pozostali robotnicy żywią się teraz paleniem węgla i t. p. Język, chociaż zawsze niezrozumiały dla obcego, jest tu jednak najprzyjemniejszy ze wszystkich pyreńskich Departamentów. Jestto mięszanią mowy prowensalskiéj, która dosyć przyjemnie brzmi w uchu. Osobliwie narodowe pieśni mają ten wyraz smutku, po którym zaraz można poznać, że pochodzą z dawnych pieśni prowensalskich *Trubadorów*.

Opisanie obyczajów mieszkańców gór tak rozmaitych i im tylko właściwych, przeszłoby obręb tego pisma. Ubiór mieszkańców pyreńskich jest wielorakiego rodzaju. Mieszkańcy niższych dolin tak się ubierają, iak mieszkańcy południowéj Francyi, chodzą w surdutach sukiennych szarego i błękitnego koloru. Noszą powszechnie kamusze i trzewiki drewniane.

Baret-Bearnczykow (płytką i do talerza podobna czapka) noszony na iednym uchu, bardzo jest używany na piaszczyznach pyreńskich. Inni noszą wielkie kapelusze. Alpeyczykowie na wyższych górach mieszkający chodzą wszyscy prawie w koszulach i w szerokiach spodniach aż po kolana. Okrywają nogi obuwiem podobném do sandałów. Płaszcze ich tak wyglądaią, iak płaszcze styryjskie w niepogodę zwykle używane.

Strzelcy kóz dzikich są w Pyreńiach tak silni i dobrze zbudowani, iak i w innych Alpach. Wyjąwszy kilka wierzchołków gór w Departamencie Arriége, polowanie nie jest tak przykre, iak w innych Alpach. Ubiór strzelca składa się z trzewików zrobionych z surowéj krowiéj skóry, z krótkich spodni, z kamizelki z rękawami zwyczajnie z szarego sukna, ze skórzanego pasa, żelaza do łożenia po górach, wielkiego kiia i strzelby. Tu w pomieszkaniu strzelca ieszcze więkšie ubóstwo, iak w naszych Alpach. Łóżka nigdzie nie zobaczysz, skóry baranie zastępują jego miejsce.

Oto jest ulotny obraz Pyreneów, ile mógł wbić mi się w pamięć. Gdyby podróże innéj nie czyniły korzyści, iak tylko tę, która wynika z porównania krajów obcych z oyczystym, przy czém, uczymy się szanować to wszystko, w czém nasza oyczyna lepszą jest od innych, już przez to samo byłyby szanowne. Ja przynajmniej ile razy podróżowałem za granicę, czułem zawsze mocno, że nigdzie nie jest lepiéj, iak na łożnie kochanéj oyczyny.

OGRODY.

Nięwinna przyjemności! co przez wdzięki swoje
Nagradzają tysiącnie pilnéj ręki znoje,
Ty napawasz prawdziwą i słodką roskoszą,
Twoje wonie szefiry troskliwie rozkoszą.

Ty ożywiłaś zwątlone i osłabłe siły,
 Nad wszystkimi rozciągasz ciągle urok miły,
 Ty wspaniale ozdabiasz piękno okolicę,
 Twótyto widok pośepne roawesela lice,
 Smutkami uciśniony uśmiecha się skrycie,
 I snościyszym się staie iego nędzne życie.
 Wesoly nową czując radości przyczynę,
 Nie iedną cney roskoszy przepędza godzinę,
 Jak płeć nadobną strojąc kwieciste ogrody,
 Kwiatów bukiet powiększa ięty boskie urody;
 I od was młodzi troskliwa,
 Co kochasz chwile samotne,
 Doznając dary stokrotne,
 Wam o ogrody! wdzięczność należy się tkliwa.

Jakież miły spoczynek w drzew roskoszy cieniu,
 Wszystka, cokolwiek życie, iest w słodkim milceni-

Cichość luba usypia, a sękane oczy,
 Zwolna sen balsamiczny zasłoną powłoczny,
 Sen iedyny i szczery przyjaciel złotowieka,
 Przed którym niespokojność i smutek ucieka;
 Ach! iak óu słodko krzepi siły osłabione,
 Przejemne z trawki świeżey łoże uściłone.

O ty! wierny Pomony i Flory kochanku,
 Naywyższą radość czuiesz każdego poranku,
 Rosa, iak dęszycak ciepły, liczne kwiaty moczny,
 Wita cię wśchód iutraczki wdzięczny i uroczny;
 Ty nie możesz bydź zimnym na cuda natury,
 Z pociechą widzisz blaskiem iasniące góry,
 Wszystkie strony przebiegasz chciwem wdzięków
 obiem,

W milczeniu nad błękitnym dziwisz się obłokiem.

Zapachy wonnych kwiatów, strumyka mńruczenie,
 Głuche zowsząd i słodkie żywiołów milczenie.
 Napelniają roskoszą twoie serce tkliwe;
 Tylko te w życiu całym są chwile szczęśliwe,
 W których możesz daleki od gminu ciemnego,
 Z samym sobą spokoju użyć przyjemnego;
 Tam tylko iesteś wolnym, tam ci miłym życie,
 Tam od natury dary odbierasz obficie.

Przyjaźń święta upiększa miejsca czarujące,
 Ona udziela hojnie powabow tysiące,
 Ona równie u ludzi uczucia podnosi,
 Swym czcicielom niewinne rosrywki przynosi,
 Na ięty rękę esas śpieszenie swoje pędsi woło;
 Przebiega bez najmniejszych goryczy szezoło;
 Ona istność na siemi mieszkańcom ośladza,
 Ona wszystkie starania i prace nagradza.

Ogrody! wam poświęcam nayczulsze westchnienia,
 Waszym wdziękom w ofierze niosę moje pienia,
 Niech się szczere pochwały was godnemi staną,
 Was, ce dnasze poicie roskoszą ni- znaną;
 Wspaniale mnie piękności swą siłą ujęły,
 Duchem winney wdzięczności mój umysł natchnęły;
 Któżby się dożał oprzeć, wam lubie ogrody!
 Co tak wielkie i liczne sprawiacie swobody.

Naypiękniesze ozdoby! — balsamiczne kwiaty!
 Co stroicie murawy w różnobarbne saaty,
 Zródła lubych zapachów — wy oko bawicie,
 Z pomiędzy trawy buyney wysieracie skrycie;
 Tu wygląda siolek ukryty w gęstwinie,
 Tam ty piększysz kwatery, krzewisty iasminie,

Tu się pstre i błękitne pysznją tulipany,
 Tam dzwónki uchylaią swe niebieskie dzbany.

Jak niewinnie barwinek szuka chłodnych cieni,
 Tu się wznosi słonecznik, przyjaciel promieni,
 Stokrot nie kryje w listki swej śrebrney korony,
 Gwoździak śmiało odkrywa swój pęcdek czerwny;
 W innęty stronie Laur rośnie, nagroda walecznych,
 Co szobi męszów dzielnych, godnych pochwał wiecz-

nych,
 I mirt, co kocha stale wesolą naturę.
 Wy tylko na ustroniu cyprisy ponurę. —

Lecz któżby mógł się ważyć bold odmówić róży,
 Która niewinnęty cności za osobę służy;
 Ona, z której Wenera swe zakłada gaie,
 Ona ogrodom liczne powaby nadaie.
 O niezliczone kwiaty! — czyiżycie moc ręki?
 Mogłaby zostać w stanie wasze liczyć wdzięki?
 Rosmaite rodzaie — których iest tak wiele,
 Po łąkach i ogrodach w tak wielkim podsielo.

Wy sztuce w ięty obrazach przedstawiacie wzory;
 Natura w wasze żywe stroi się kolory,
 Wszystko, ce piękność lubi, i was rasem lubi,
 Młodość się waszym wieńcem osobobiona chlubi;
 Wieśniak swoiety kochance z was czyni ofiary,
 Wy roskoszą, uczuciem połączoney pary;
 Wiośnie daiecie wdzięki, miłości bukiety,
 Wy macie w duszach esułych wspanialsze salety.

Osiągnąwszy nareszcie sam wierzchołek skały,
 Trwoga iakaś przeraża, i przestrach nie mały,
 Te wiszące urwiska — przepaści wieczyste —
 Te wkoło okolicie równo i górzyste,
 Okryte czarnym lasem nie przebyte góry
 Smutne pieczary widok świększają ponury.
 Naystodsza melancholia — uczucie przeymuie,
 Czek wzursszony — naturą — miły urok czuie.

O! iak miło iest zstąpić teraz na równiny,
 Zwycszają nam spokójność wracają doliny;
 Tu serce uciśnione, ce kocha ustronie,
 Znayduie prajiemności po szczęścia uronic;
 Tu daleki od światła w milczeniu prajiemnym,
 Miłośnik osobności iest innym, wzaiernym;
 Cnota iest jego bóstwem, ięty ofiary pali,
 Swoie czyny rozważa, na rozumu szali.

W tych krzakach, gdzie prowadzi ta ścieżeczka
 kręta,
 Między ciasną gęstwiną umyślnie wycięta,
 Grota iakaś w ustroniu oglądac się daie,
 Co w słoneczne upały przytułkiem się staie.
 Groto! iakież iest twoie ukrycie ponure,
 Ty w naystodsze schronienie prziestarzasz górę,
 Ściany mchem porośnięte, weyście zaciemnione,
 Ty ożywiasz nieszczęściem siły osłabione.

Tu ucieka kochanek od mamiącej wrsawy,
 Tu czeka bada w przyszłości bez próżney obawy.
 Stroskany, kiedy żalność sroga go uciska,
 Zwraca swe kroki śpieszenie od tego siedliska.
 Tam milczące cichości — i ponure cienie
 Wracaią duszy spokój, a żalom usipienie,
 Tu ón nazad po bursy, z swym losem się go-
 dai,
 Nowa w sercu prajiemność do życia się rodzi.

O jak pięknie po słońca złotego zachodzie,
 Xiężyc, iczioro! w twojey przegląda się wodzie,
 O jak pięknie otaczasz, samotne kępniny,
 W posrodku ktorych stoja altanki s brzeziny.
 Gwiazdy w nurtach się skłniasz wzrok poia roskoszą,
 Wysumkłe sosny dumnie nad inne się wanoszą.
 Ponure iodły rosna — brzezina płacząca,
 Zicba fala na brzegach kamyczki roztrząca.

W cieniach nocy posępnęj osólno wały porze,
 I szybkim pędem mierzysz to małe przestworze,
 A żeglarz swoje wnoszi pod niebiosa pienie,
 Echo tylko przerywa spokojne milczenie. —
 Wietrzyk świeży ochładza zroszone iagody,
 On zaś w swojey zabawie snaydując swobody,
 Ochoczo wzbija wiosły nurty krystalowe;
 Lecz mnie dalej wołają przymiennosci nowe.

Czyżcież tak urocze i słodkie mruczenie,
 Zachwyca zmysły tkliwe i wzbudza uspienie,
 Ono zda się danyć z tych sarośli ciemnych,
 Któż na twym brzegu uczuć nie dozna przymiennych;
 Strumieniu! — Cichy szelest słodyczą napawa,
 Gdy twym przymiennym nurtem skropiona murawa.
 O jak miło rozmyślać nad twym caysnym zdroiem,
 Ty nieszacnie napelniasz czarownym pokojem.

Dalej na wschód las gęsty, szczyż się do koła,
 I w swe wdzięczne ukrycia z uprzejmością woła;
 On iest szczery przyjaciel smutkiem uciśnionych,
 Niemym świadkiem rozpasy serc ciężko sranionych,
 Ogaui! w twych gęstwinach szuka swe schronienie,
 Losem arogim sękany — Twe smutno sklepienie,
 Nie odmawia przytułku. — Twe czarne pieczary
 Przymają nieszczęśliwego bez żadney ofiary.

Tam się wnoszi świątynia cypreyskiy Dziewicy,
 Tu Flory, tam Pomony bóstw tój okolicy,
 Tam piękna Psyche s swoim Amorem się pieści,
 Tu Ceres się uśmiecha, tam Zefir szelęci.
 Tu bóg gaiów i Saturna niestałego czasu,
 Apollo i Muz grono s świętnego Parnasu;
 Tam boginia mądrości wspaniała Pallada,
 Tu los ślepy człowieka przesnaczeniem włada.

Ariadne kochanka ze łzami wspomina,
 Medea niewdzięcznego Jazona pszeklina,
 W cyprysowym gajku nad tą strugą krętą,
 Od Faona sostaie, Safo odepchniętą.
 A w tój lubey dolinie w posród miłych cieni,
 Gdzie xiężyc tak przymiennym udsiela promieni,
 Orfeusz płacze śmierci ukochanęj żony,
 W złociste swojey lutni uderzając strony.

Wśród lasu łaka wonna znowu się uśmiecha,
 Nowa s nięć dla czutego wzbudza się pociecha,
 Murawa gładka mile do siebie zaprasza,
 Lekkie smutku westchnienia, troskliwie rozgłasza,
 O! jak słodko samotny na twym cichym łonie,
 Rozmyśla o swym losie, i o swoim agonie,
 Spokojnie swęj ostatnięj chwili oczekuje.
 On tylko enoty wartość nayprawdaiwszą czuje.

Tu drzewa, co wydaia owoce obfite,
 Drzewa bluszczem sielonym i gęstym okryte,
 Zdobia powabnie miejsca s natury wspaniale,
 I miłą sielonością piększą pustą skałę.
 Dalej ciemne szpalery, ulice s lipiny,

Pagórki i strumyki s cichemi doliny.
 Jashinie, kanapeczki, kaskady szumiące;
 Wszystko zachwyca serce ulgi szukające.

O luba samotności! — bądź mi pozdrowiona,
 Tu zostanie niestety! chęć twoia zisaczona,
 Nikt złodlinie nie przerwie twe słodkie marszenia,
 Żadna troska nie przerwie spokojne wyczszenia,
 Ty! co lubiasz osobność, unikasz zabawy,
 Szukasz miłe ustronia, zielonę murawy,
 Praybyway, o! praybyway w miłyca czarodzieyskie,
 A temi wsparte sztuką, są ogrody wieyskie.

Tu kochanek na rękę wziemności tkliwęj,
 Czerpie życia słodycze w miłości cnotliwęj.
 Tu się seszły ich serca — tu pierwsze spojrszenie;
 Tu nastąpiło lekkie ręki uciśnienie.
 Uciśnienie, co s serca rozpędza boiaźni,
 Odkrywa wspólne uczucie — wyższe od przyiaźni.
 Niebem czynią im ziemię niewinne piezczoty,
 Ich miłosne westchnienia napelniaią grotę.

Wziemnie prawia sobie dusy tajemnicze,
 Dorydy się rumiane czerwiecięj lice.
 Łono śnieżne dziewicy, zdobia białe szaty,
 A gora powabnie stroia błękitne bławaty.
 Spadaiać na pierś śnieżną ięć ciemne uploty,
 Dodaiać tój piękności niewinnęj prostoty;
 A te wdzięczne ustronia — posępne cichości!
 Udzielaia tój scenie więćcy wspaniałości.

Nieszczęśliwy, co wszystkie utracił nadzieie,
 Ktoremu już się żadna przymiennosc nie śmieie,
 Nie rozpacza — spokojnie na swój los się zdaie,
 Gdy swiedza piękne łaki, ogrody i gaie —
 Życie iego tchnie ieszcze iakową roskoszą,
 Miłe obrazy, troski naycięższe unoszą,
 Znosnym iest każdy smutek i boleść ponura,
 Gdy podziela ie z nami posępna natura.

Któżby był śimnym głasem na takie ponęty,
 Któżby nie został czuciem naywyższem przeięty;
 Tyle rasem piękności stawia się przed okiem.
 One pełnia naywyższym, naytkliwszym urokiem.
 Nie wart swać się człowiekiem, który was nie czuje,
 On s gubę prawęj cnotcie i sobie gotuie —
 Czy może ów posiadać szlachetne przymioty,
 Co pugardza darami wrodzonęj prestoty.

O ogrody! wy źróđła naywyższey radości,
 Wy roskosze przyiaźni, niewinnęj miłości.
 O miejsca czarodzieyskie! — niewinne schronienia!
 Wam się wdzięczności czuły przynalczą pienia,
 Chcięcicie przyiać bold winny odemnie w ofiarze,
 Chcięcicie przyiać nayszczętsze me uczucia w darze;
 Wszystko, co waszą piękność i wspaniałość kryśli,
 Jest odglosem méy duszy — moich tkliwych myśli.

O słodka melancholio! od ciebie natchnienie,
 Tyto mi kochać każesz strumyka mruczenie.
 Penure lasy, łaki, i piękne ogrody,
 Ty sprawiasz, że pomyńię ich miłe swobody,
 Ty wzbudzasz zachwycenie na widoki tkliwe —
 Ty wszczętszasz w mąym umyśle wyobraźnie żywe.
 O luba wyobraźni! ty mi sładzisz życie,
 Ty za troski tak liczne nagradzasz sownie.

Le. tyn Du....ski.

PAN LISIEWICZ.

(Powieść oryginalna.)

Widziałem nie dawno syna staro-
Hasztelanica, a potem Hrabiego N....
biędny człowiek!.. wiesz gdzie?.. Uhu-
zarów, iechał z sianem do koszar; szla-
chetna jego postać wydawała go, że do
innego zatrudnienia był wychowanym,
a twarz jego młoda lecz smętna, że głę-
bokim smutkiem był dręczony.

Gdy mnie zobaczył, odwrócił twarz,
znał mnie zdawna, bośmy razem w War-
szawie do szkół chodzili. Chciałem ko-
niecznie dowiedzieć się przyczyny jego
niedoli, czekałem więc z daleka, póki
nie skończył swéj roboty, potem przy-
stąpiłem do niego i rzekłem mu: »Jak
się masz kochany Hrabio?« — Łzy mu
w oczach na te słowa stanęły, nie wie-
dział, czy je wziąć za grzeczność, czy
za urąganie. — »Hrabio« rzekłem »za-
wsze cię nazywać będę, boś wart nim
być w moim przekonaniu, a twoje nie-
szczęście nie zatrze moięj przyjaźni ku
tobie.« Tu mimowolnie jego ręka przy-
cisnęła moię do swego serca, i tak ode-
szliśmy od koszar. Prosiłem go, czyli-
bym nie mógł służyć mu winem, powie-
dział mi, że nie, gdyż iako żołnierz,
prostę wódkę pija, a na tę mu jego len-
nik wystarcza; nie chciałem mu być
więcący natrętnym i szliśmy na pize-
chadzkę za rogatkę.

Było piękny wieczór letni, wyszli-
śmy na pagórek okryty drzewami, iuż
ostatnie promienie słońeczne ukośnie
przedzierały się przez ich liście, a opo-
dał widzieliśmy miasto dymem okryte,
którego wieże i kopuły w różowym słoń-
ca zachodzie się odbijały. — »Walery«
rzekłem do Hrabiego »wiesz, że cię
szczerze kocham i szacuję, że mnie
wszystko obchodzi, co tylko ciebie się
tyczé. Powiedz mi przyczynę two-
iego terazniejszego stanu; znałem bo-
wiem twego oycą, człowieka majątno-
go, rządnego, na całą okolice słynął ie-

go dóm uprzejmy bez przepychu i zbyt-
ku, któżby się spodziewał, żebyś ty te-
raz musiał siano wozic, ty, na którego
wychowanie tak wielełożono!... Po
chwili milczenia, tak do mnie mówić
zaczął:

»Wiedz, że ten kołpak i szabeltas
mimowolnie przywdziać musiałem, ach
nie wiesz, co się w ostatnich parę la-
tach z nami stało!.. Może znaeś Lisie-
wicza, Komissarza oycą mego, co to do-
brze grał w karty, lubił polowanie, pię-
knie grał na gitarze, śpiewał do tego
i zgrabnie tańczył, tento utalentowany
ptaszek przyczyną jest naszego nieszczę-
ścia. — Oyciec mój, naylepszy człowiek
w świecie miał tę słabość, iż tego czło-
wieka niezmiernie sobie polubił, był
bowiem zręczny i nie w iednym inte-
resie oycu memu użyteczny, ależ za to
dobrze sobie zapłacił.« — »Jakżeto, mo-
że zabił i zrabował?« — »Nie — iesz-
cze gorzék — gdyby był przynajmniej
i życie nędzne odebrał — ale ón i wydarł
majątek niby sprawiedliwym sposobem,
i jeszcze się urąga. — Lecz słuchay da-
léj.« —

»Owemu P. Lisiewiczowi, który
umiał sobie zupełne mego oycą pozyskać
zaufanie, powierzył ón cały swój ma-
jątek i wszystkie interesa, sam w nic nie
wchodząc. Umiał P. Lisiewicz tak do-
brze naszymi dobrami gospodarować, że,
nietylko nam potrochę intraty oddawał,
a co do potrzeb naszych brakowało, od
swych niby przyjaciół dla nas pożyczął,
wystawiając memu oycu, że takie dłu-
żki przy tak znacznym majątku nic nie
znaczą, a sam niby przez grzeczność
wciąż swoich przyjaciół upraszał, aby
nie byli natrętnymi. Ale i wkrótce tyle
nabierał, iż w naszym sąsiedztwie
wziął od Barona A.... dzierzawę. Uda-
jąc przed moim oycem, iż ten majątek
przez sukcesyją dostał, chciał się od-
dalić od służby. Mój oyciec przyzw-
czajony do niego zaczął go prosić, aby
iuż nie iako sługa, ale iako przyjaciel
domu trudnił się interesami; ten niby
przez wdzięczność obiał ie i tak dobrze

prowadził, żeśmy prawie nic intraty z naszych dóbr nie mieli, nasza bowiem pańszczyzna robiła w jego dzierzawie, naszym lasem jego gorzelnia i browar się opalały, dość na tém, że dziesiątą część intraty nam oddawał, a resztę, co było potrzeba na nasze utrzymanie, faskawie z swego pożyczał i na to rewersa pobierał.

Ja nic o tém wszystkiém nie wiedziałem, byłem bowiem w szkołach. Tymczasem moja siostra dorastała. Matka nasza umarła ze zgryzoty widząc nasz upadek bliski, nie mogąc oycą naszego przekonać o zdradzie Lisiewicza. Bawiła więc siostra moja przy oycu a bardziéj przy staréj guwernantce Francuzce. P. Lisiewicz palił kopcerczaki do staréj Francuzkiéj, a ta tymczasem pozwalała mu często widywać się z moją siostrą. „.. Tu sły Waleremu mowę przerwały. . . Po chwili tak daléj mówił: »Biedna dziewczyna dała się uwieść przystoynemu Lisiewiczowi, umiał w nią tak dobrze iuż rozżarzoną czytaniem romansów miłość wmówić, iż przystała na połączenie się z nim, a ich szczęście miało tylko zależeć od zezwolenia oycy mego, lecz ten moją siostrę iuż innemu był zaręczył, i pewnieby był odmówił, ale i na to przygotował się P. Lisiewicz.«

»Nadszedł nareszcie dzień, w którym Lisiewicz naszą zgubę postanowił. Padł do nóg memu oycu i zaklinał go na przyjaźń i miłość córki, ażeby na ich połączenie zezwolił. Lecz mój oyciec częścią z przesądu familiynego, częścią nie chcąc cofać raz iuż komu innemu danego słowa, odmówił mu ją. — Tu Pan Lisiewicz podnosi się z szyderskim uśmiechem wymuiąc z kieszeni papier:« — »Jeśli« rzecze »W Pan mi córki odmawiasz, to przynajmniéj nie raczysz mi odmówić swego majątku dla niéy na posag, iuż ona jest moją żoną, i W Pan się wiécéy ani z nią ani z swém majątkiem nie zobaczysz, oto sądowy dekret, którym, za pożyczane W Panu pieniądze, za długi mych przyjaciół, które na

siebie przyjąłem, i za procenta zaległe, majątek iego jest mi przysądzonym, proszę się natychmiast z domu mego oddać, inaczéj będę przymuszony surowych użyć środków.« — »Oyciec mój oniemiał na te słowa, papier sądowy i to co dopięro z ust Lisiewicza słyszał, iawnie go o rzeczywistości przeświadczało.« — »Potworo!« wykrzyknął »przynajmniéj mi mego dziecka nie wydzieraj, pozwól, niech się z nią pożegnaj!« — »Nie, nic z tego nie będzie, i natychmiast proszę się wynosić.« — »Padł bez zmysłów mój oyciec, a ocuciwszy się, uyrzał się leżącym koło gościńca, i szedł, którédy go oczy poniosły, szczęściem zdybał córkę swego dawnego ekonoma, która w tém tu mieście jest za ogrodnikiem mieszkającą na przedmieściu. Opowiedział iéy swoje nieszczęście, a ci poczciwi ludzie przyjęli go w swój dóm i szanują go iak swego oycy.«

»Ja wszystkiego tego świadkiem nie byłem, tylko wiem to z ust moiego oycy, bawiłem, iak ci wiadomo, w mieście dla edukacyi. Poznałem się z piękną Elizą, córką Arcystolnika, naszego krewnego, mile przy nim ulatywały mi chwile, była mi wzajemną, a nayprzyjemniejsze widoki na dal, połączenia się z nią po skończonych szkołach czyniły mi nadzieję — gdy raz wchodzę do domu Arcystolnika, który mnie nadwyczay grzecznie ale i oziębłe przyjął, a w końcu rozmowy dał mi do zrozumienia, iż wkrótce zamysła swą córkę wydać za mąż — pełen ciekawości chciałem się dowiedzieć za kogo? Osłupiałem, gdy mi powiedział, iż za starego Radcę, wdowca, majątnego człowieka; co tchu biegnę do méy nadobnéj połączyć iéy proźby z moimi, ażeby oyciec od swego przedsięwzięcia odstąpił, ale omal od zmysłów nie odszedłem, usłyszawszy z iéy ust, iż musi się stósować do woli oycy. — Już mi nadto tego było, przybrawszy minę spokojnego, z szyderskim uśmiechem, w naygrzeczniejszych wyrazach pożegnałem tych szczerze mi życliwych ludzi, i pogrążony

w myślach, coby mogło być przyczyną téj tak nagłej zmiany, spotykam jednego z moich przyjaciół, który mi całe zdarzenie z moim oycem opowiedziawszy, razem mi wyjaśnił przyczynę postępków Arcystolnika i jego córki.

»Dowiedziawszy się, gdzie mój oyciec zostaje, przystałem do Huzarów w tém miejscu stojących, co mi czasu od méj służby zbywa, przebywam u poczciwego ogrodnika, u którego mój oyciec mieszka, i ażeby nie zupełnie im ciężał, dzielę się z nim moim lennikiem. Biedny starzec nie raz mnie ze łzami przeprosza za swą łatwowierność, i tylko mo łzami odpowiadać mogę, ciesząc

się, że moja siostra szczęśliwie żyje, (taimemy bowiem przed nim, że ona wkrótce potem dowiedziawszy się co się z oycem stało, umarła.) Tu usłyszawszy odgłos trąby, musieliśmy się rozstać.

Przejeżdżałem niedawno przez dobra Lisiewicza, przyjął mnie z zwyczajną sobie udatną grzecznością, pokazywał mi swoje rządne i piękne gospodarstwo, ale mi się nie mógł w oczy popatrzeć. Ręczę, że poczciwemu Waleremu lepięj smakuje jego chleb komiśny, przetęchły końskim potem, aniżeli Lisiewiczowi torty na srebrnych półmiskach.

WIADOMOŚCI

dla towarzyskiego pożycia.

Z Rossyi. — Wiednem z pism wychodzących w Petersburgu, jest umieszczona wiadomość o Śpiewakach nadwornych Kaplicy cesarskiej. Kto słyszał ten chór, przysza, iż należy do najdokładniej wykonywanych w Europie, a jest jedyny w swoim rodzaju; trudno usłyszeć harmonią śpiewną zgodniej i przyjemniej wydaną. Początek takowych śpiewów w Rossyi nastął z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej do Kijowa w wieku X. Pierwsi śpiewacy wprowadzeni byli z Grecyi, lecz późniéj wydoskonalili ich Polak Dylecki. On stanowi epokę, od niego zaczyna się śpiew koncertowy. Napisał dla kościoła petersburskiego wiele koncertów, a z tym śpiewem wprowadzono nótę do Rossyi, dotąd bowiem używano nót zwanych łakami, i odtąd coraz bardziej wydoskonalono takowe śpiewy. Teraźniejszy stan udoskonalenia śpiewu kościelnego, nową stanowi epokę, a to podług zasad także Polaka kapelmistrza Bortniańskiego, długiem doświadczeniem i ciągłą usilnością, śpiewowi kościelnemu netylko przy Dworze cesarskim, lecz w całej Rossyi potrafił nadać harmonią prawdziwie niebiańską, co tak wyraźnie dochowoną od światowej odróżnia. W téj nowej postaci koncerta pod kierunkiem samego kompozytora wznoszą nawet cudzoziemców, dla których gdy im mowa rossyjska niesznana, zachwycają się dźwiękiem głosu iakby się czarnoksiężką staie się ięzykiem zrozumiałym, i jest tylko czułem sercem są obdarzeni.

Z Niemiec. — Często uskarżają się gospodarze, iakim sposobem utrzymać zboże, aby go wóki nie zjadły. Włoch Jutieri radzi w piśmie swoim „Della perfetta conservazione del grano; Napoli 1754.“ aby pierwéj siarno sussyć, za nim jest schowane. Może postępowanie stwierdzone będzie następującym istotnym czynem: — W Karłowicz zachowano dotąd pewną ilość pszenicy z roku 1802; utrzymuje się do

tdą nie tknięta od wólków. Pszenicę wspomnioną zapomniano pod dachem w skrzyni drewnianej. Gdy onę znalezione po 12 latach, czyniono z nią doświadczenia; zmielona, był z niéj chleb dobry, że mu nie można było zarzucić; użyta do gotowania na leguminę, nie zaraz podnosiła się i musiano ją dłużej gotować. Posiana nie schodziła. Już teraz ma lat 22, utrzymuje się dobrze, lecz nieco tylko wewnątrz nadpaul ją robak. Twarda, lecz nieco mniejsza co do objętości, iak zwyczajna. — Jakimż sposobem rzecz tę obiaśnić? — Lato 1802 było suche, dla tego i ziarno podczas żniw było suchsze. Pod dachem ciepło słoneczne miało większy wpływ na pszenicę w latach następnych, iak na zboże, które bywa w szpichlerzu chowane. Ziarno zostało nieiako wysuszone, a rada Włocha okazuje się słuszną. Kto więc zboże swoje chce długo chować, niechay ie suszy i na takim miejscu trzyma, gdzieby działalności słońca więcéj było wystawione.

Z Danii. — Kilka mil w północnej stronie od Rothszylde, wydohyto na wiosnę r. b. pieniądze, i oddano je teraz do królew. Gabinetu numismatów. Jest ich 1300 po części zupełnie nie znane lub bardzo rzadkie. Między temi znajduje się 90 angielskich za Ebelreda II. Harald i Edwarda wyznawcy; niemieckich 360 z czasów trzech pierwszych Ottonów, Henryków II. III. IV. Konrada II. Xiążąt saskich i bawarskich, ieden Hrabia Alberta z Namur, i 50 duchownych Xiążąt niemieckich; duńskich zaś 850 za Kannta Wielkiego, Magnusa i Svend Esthrithsona bitych. Trzy najrzadszych pochodzą od Hartheknuda, a wiele nie masz umieszczonych ani w duńskich, niemieckich ani też w angielskich spisach. Sądzę, że skarb ten złożono pod panowaniem Króla Svend Esthrithsona, zatem przed rokiem 1076.

Z Paryża. — Wyszło tamté pismo dowodzące, że Damy w saméj tylko Francyi potrzebują na rok przeszło 2 miliony paczek rużu, radzi przeto, aby ustanowiono podatek na wsparcie wdów żołnierskich od każdej różnowanej twarzy. —